

## Kontury rzeczywistości

(Dokończenie ze strony 17)

stansu – nieraz do bólu.

Oczywiście na czoło spostrzeżeń – widać wiek podmiotu – wysuwają się uczucia, przede wszystkim miłość w najrozmaitszych wariantach: „bzz / i cisza // wpadła na lep // wreszcie mam ją z głowy”; albo: „pierwszy miłosny list”. Znajdujemy w kieszeni płaszczka bilecik: „śmietana / żółty ser / papierosy / jajka / sos do sałatek”. Słowem „list wyraźnie zaszyfrowany”. A zakochana prawdziwie kobieta ma jedynie czas. Przy okazji życzeń świątecznych czy też okazjonalnych bohaterka życzy „dużo, dużo miłości” i zaskakująco: „byle komu / byle kiedy / byle gdzie / byle co”.

Rozczarowanie wnikliwą obserwacją? Dostrzeżone zjawisko, które trudno zaakceptować, a nie warto i nie chce się na ten temat moralizować? Przecież istnieją prawdziwe uczucia: (...) widać że się kochali / ona i on / każdego dnia / nierozłączni // wczoraj spotkałam ją z innym” (...) chorował / trzeba było go uspić / ale nadal tęsknię”. Także takie: „mężczyzna mojego życia / ma serce z kamienia / ani drgnie / kiedy po nim chodzę / mój śpiący rycerz / na Giewoncie”.

Jakże daleko odbiegły marzenia dziewcząt z lat trzydziestych XX wieku, kiedy śpiewano „stanąć na ślubnym kobiercu / łzami szczęścia zalać się / stanąć z nim serce przy sercu / i usłyszeć / kocham cię”. Tym razem czytamy, że nie warto „kochać różami kamieniejącymi w pustym wazonie”. Można postawić hipotezę, że sceptyczny stosunek do uczuć wynika z mankamentów wychowawczych rodziny. To tam ortodontyczny aparat „postawi do pionu / nierówny poziom (...) zamieni pustkę / w niekrępującą bliskość”. Tam się „grudnieje” albo „pali w kominku”, „nabiera się / na ciepło żarówki”, „rozchyła zaciśniętą pięść / do pocałunku / w drugi policzek”, aby: „rzucić talerzem / przy innej okazji”.

Gorzka opinia o współczesnej rodzinie kończy się przykładem z „Kota Ani”: może należałoby „podrapać ulubioną kanapę / narobić do buta jednego albo obu / usiąść na stole przed telewizorem // by ktoś w końcu nas / zauważył”. Uwagę powyższą pogłębia psychologicznie wiersz „Marzenia”. Tu dziecko poczęte nie może się doczekać momentu narodzin, bo „mama kochana będzie je ubierać w kolorowe sukienki / zapisze na lekcje baletu i do szkoły muzycznej / gdy dorośnie zostanie modelką albo aktorką”. Tak mówi mama. A dziewczynka? Wymienia wszystko, co robi mama: makijaże, fitnessy, kawiarne, modne ciuchy. Bo kiedy dorośnie, będzie „taka jak mama”.

Nastrój ten udziela się podmiotowi, gdy relacjonuje audycje radiowo-telewizyjne: „wiadomości z kraju”, gdzie obrodziły tatuaze nawet na „kwiatach / drzewa oszalały na ich punkcie / już żadne nie chce być / zwykłą olchą dębem czy klonem / chce być pomnikiem ekstrawagancji”. Moda tatuazu może nawet objąć motyle – stąd tytuł książki. W „wiadomościach z zagranicy” anomalie żywieniowe opanowały z kolei świat zwierzęcy: „lisy wyszukują chipsy o smaku kurczaka / czaple łowią ryby z puszek”, itp. itd., słowem: powstaje „apokaliptyczna / symboliza natury z człowiekiem”.

Wynaturzeniu ulegają zasady moralne i obyczajowe, np. gościnność. Nawet po potrawie

z ludzkiego serca nikt nie podziękuje. Inflacji ulegają obrzędy świąteczne z magią obyczajowo-towarzystką, także elementy współżycia np. grzeczność, miłosierdzie. Je również dotyka atrofia („Hieny”, „Dancing”). Szlachetne uczucia wypierane są przez pozoranctwo, wszechwładne gry, oszustwo, maski, marketing. Owe plagi występują nawet w sprawach ostatecznych (pochówek).

Podobny klimat pojawia się w rozważaniach egzystencjalnych na temat życia i śmierci. Niekoniecznie śmierci towarzyszy tylko smutek. „Pani Śmierć” może np. przynieść ulgę, w muzeach znajdziemy „radosne twarze w hieroglifach”. Podczas gdy „my / malujemy złowieszcze klepsydry / i ubieramy śmierć w odcienie szarości”.

Rozjaśnia nastrój piękny liryk skierowany do Kogoś Drogiego: „wiem że jesteś / i to mi wystarczy / moja świadomość / twojej obecności / wypełnia pustkę / fotela obok”.

Szlachetna prostota i przejrzystość wyznania przekonuje o sile i głębi uczuć. Nie samą ironią, sarkazmem i dystansem człowiek żyje – oświadcza bohaterka książki Celiny Woryny – i wierzymy jej na słowo. Bo USG może nie odczytać płci noworodka, jeśli ten przyjmie pozycję nieczytelną dla maszyny. Ale bliski drugiemu człowiek zawsze odczuje pustkę fotela po stracie i nie zapomni. Pamięć to genialne zdjęcie, jakim codziennie obdarza nas Bóg.

Szkoda, że nie zawsze je dostrzegamy, bo najczęściej jawi się nam „motylek sexi” w tatuażach.

ANNA KAJTOCHOWA

## Dwa światy

Książka, która mnie rozżołościła. Lubię zadawać pytania, nawet jeśli nie prowadzą one do jednoznacznych odpowiedzi, ale jeśli już zadaje się pytania z gatunku fundamentalnych, to nie można zatrzymywać się w pół drogi, stanąć tam, gdzie prosto jest wygodniej.

**Szewach Weiss**, były ambasador Izraela i **Tomasz Dostatni**, dominikanin, rozmawiają o... właśnie o czym? O wszystkim po trochu. Chaotycznie i przeskakując z tematu na temat, zgodnie z logiką bardziej lub mniej luźnych skojarzeń. W dodatku momentami nieprecyzyjnie. Weźmy taki fragment:

„W religii żydowskiej nie można się rozejść, jeżeli mężczyzna nie chce się rozejść. Ale jednak to jest coś niesprawiedliwego. On może męczyć swoją żonę. On może być bandytą, złodziejem... Wstyd. Może powiedzieć: »Nie. Ona będzie moja do końca życia«. Mówi się w naszej modlitwie podczas wesela – ty jesteś mi poświęcona. To oznacza proces religijny, bardzo głęboki. To mężczyzna postanawia. To nie jest ślub cywilny. To jest ceremonia religijna. Dzisiaj w Izraelu nie mamy urzędów stanu cywilnego. Nasze prawo może takiego mężczyznę zmusić, aby dał get – rozwód swojej żonie. W każdym człowieku jest jakiś dualizm. Jest ten sprawiedliwy, dobry człowiek. I jest diabeł, szatan. A szatana możemy zmusić.”

Zdaje mi się, że Jean Jacques Rousseau przyjął coś z tego, mówiąc o woli prywatnej i woli ogólnej. I w tym sposobie myślenia narodził się totalitaryzm, bo Jean Jacques Rousseau był źródłem Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Potem była interpretacja Robespierre'a i innych. Trzeba zmusić ludzi, żeby byli wolni. Wyobraź sobie! Zmusić ich! Bo w każdym człowieku jest ten negatywny, który chce być niewolnikiem, któremu nie zależy na wolności. I jest ten pozytywny, który wie, że wolność to jest największy skarb człowieka, najwyższa wartość, najważniejsze przykazanie”.

Od biedy można jeszcze pojąć analogię, ale czy mam rozumieć, że p. Weiss najpierw nazywa system totalitarnym, a potem go gloryfikuje? I jak to się ma do późniejszej krytyki systemu totalitarnego stworzonego przez Hitlera? Już nie wspomnę o dziwnej, delikatnie mówiąc, definicji wolności tudzież umieszczeniu jej na wierzchołku piramidy wartości, bo nie jest rzeczą recenzenta polemizować z czymiś poglądami, ale takich niejasności i niedopowiedzeń w książce jest więcej. W jaki zatem sposób można zorientować się w poglądach obu panów?

Formuła rozmowy zapowiadała się interesująco, niestety została zmarnowana przez dygresje, przemieszanie pojedynczych zdarzeń z bardziej ogólnymi spostrzeżeniami (tym bardziej, że jedne z drugich nie wypływały!), przez niepotrzebne dywagacje o drobiazgach, spośród których gubiła się myśl przewodnia. Jeżeli miał to być wyłącznie luźny zapis rozmów, promujący sylwetki obu panów, to szkoda na to 29.90 zł. Przecież nic odkrywczego w dziedzinie filozofii i etyki nie wnieśli. Jest to po prostu jeszcze jeden głos w sprawie Holocaustu, z pytaniami typu: „Gdzie był wtedy Bóg?, Jak mógł do tego dopuścić? I jak teraz pogodzić wiarę w Niego z tym, co z tą wiarą się kłóci?” Wielu filozofów próbowało dać na to odpowiedź i ich karkołomne wyczyny do dziś są powielane. A dwie proste równoległe nigdy się nie przetną. Rzeczywistość jest jednym takim światem, myślenie życzeniowe człowieka (chcę żeby był ktoś nade mną, wszechmocny i sprawiedliwy) drugim. Najprościej można podsumować próby ożenienia faktów z religią w taki sposób: logika Boga nie jest logiką ludzką. Tak też wybrnęli z tego impasu obaj rozmówcy.

„(...) my patrzymy w kategoriach ludzkich, mamy prawo do sprawiedliwości, domagamy się jej. A Pan Bóg widzi tego człowieka trochę inaczej...”. *Nihil novi sub sole*. Od najmłodszych lat ojciec wpajał mi zasadę: jeśli teoria przeczy praktyce, to znaczy, że coś jest nie tak z teorią. Zamiast zastanowić się czy w obliczu faktów, po czymś tak horrendalnie złym jak Zagłada, idea Boga, takiego wszechmogącego, będącego źródłem Dobra, nadal może się sprawdzać, obaj panowie wymyślają setki pytań drugorzędnych i, jakby to ująć, na niższym szczeblu istotności. Nie kwestionują istnienia Boga, ale ponieważ jego wyobrażenie mocno w ich oczach podupadło, kwitują to jednym zdaniem: Panie Boże czekam na Twoją odpowiedź. I tak jak w przypadku każdego dysonansu poznawczego, w który wpadają ludzie wierzący chcący pogodzić naukę z wyobrażeniami, odsuwają na bok wszystko, co przeszkadza w wierze, skupiając się wyłącznie na tym, co wiarę wzmacnia. Gdzie był Bóg podczas wojny? W tysiącach drobnych gestów pomocy, w odruchach ratujących czyjeś życie, w bohaterstwie ludzi ginących w obronie innych ludzi. Można i tak. Dla mnie są to bezproduktywne rozważania, gdzie przyjmuje się jedną tezę *a priori*, a potem dopiero szamoce się, jakby ją obronił, jakby tu pogodzić w jej obrębie pewne sprzeczności i to najlepiej za pomocą logicznych argumentów.

Być może warto takie książki wydawać w katolickim bądź co bądź kraju, być może znajdują się ludzie, którzy wierząc w Boga stoją przed podobnymi dylematami i będą czuli się usprawiedliwieni widząc, że nie tylko oni ale i mądrzejsi od nich nie znaleźli na nie odpowiedzi. Ta książka bowiem chyba już w zamierzeniach nie miała trafić do mózgu, lecz do serca, do emocji.